

chowny (s. 109)³⁸ Dalej, warto było wykorzystać także i uwagi Jana o preskrypcji przeciw cesarzowi, gdzie Jan wnosi nowe, oryginalne argumenty, czy też jego spostrzeżenia w kwestii rezygnacji z praw (cap. XXII i XXIV). Dalej — szersze uwzględnienie traktatu Lupolda von Bebenburg pozwoliłoby nieschematycznie przedstawić sprawę reakcji tzw. imperialistów na formułę *rex in regno imperator* (s. 94, gdzie tylko zacytowany pogląd Occama, bynajmniej nie najciekawszy)³⁹. Inny przykład: cytując Consilia Balda w związku z kwestią niedopuszczalności alienowania poddanych i załączkami obywatelstwa narodowego (wasal może utracić lenno, ale obywatel nie traci swoich praw obywatelskich, s. 136—137), nie należało pomijać analogicznego poglądu Bartolusa, który otwiera nowe, odmienne aspekty tego samego zagadnienia (banita wygnany z niezależnego państwa nie traci praw *civis Romani*⁴⁰). Także mówiąc o możliwości zasiedzenia *merum imperium* autor zupełnie pomija pierwszorzędnej wagi rozważania Bartolusa⁴¹.

Nie mnożąc przykładów tego rodzaju (a byłoby ich bardzo wiele) chcę stwierdzić, że szersze wykorzystanie źródeł nie-kanonistycznych pozwoliłoby wzbogacić i pogłębić wywody autora ściśle w tych ramach, które zostały przez niego przyjęte. Tym bardziej praca wzbogaciłaby się, gdyby autor ramy te jeszcze rozszerzył i dał swoim wywodom choćby ogólną podbudowę filozoficzną i socjologiczną. Myśląc o tej pierwszej widziałbym tu miejsce na powiązanie rozważań autora z renesansem arystotelizmu i jego wpływem na nowe koncepcje państwa: bardziej świeckie, bardziej woluntarystyczne; tu też widzę zagadnienie *pactum sociale* i wpływ wyżej wymienionych elementów na doktrynę obowiązków monarchy i doktrynę *bonum commune*, które leżą u podstaw idei niepozbywalności praw. Przez podbudowę socjologiczną rozumiem wpływ rozwoju świadomości narodowej na problemy praw suwerennych — np. na zagadnienie niepozbywalności terytorium (pokój w Brétigny i jego społeczno-polityczne konsekwencje mogłyby służyć przykładem, jak ważna to problematyka).

Oczywiście — jest to już sprawa koncepcji autorskiej. Dlatego nie wydaje się słuszne rozwodzenie się nad tymi ogólniejszymi problemami. Tym bardziej, że i w ramach przyjętej przez autora koncepcji pracy otrzymaliśmy dużo nowego, wartościowego materiału.

Ostatnia uwaga krytyczna: praca nie jest wolna od pewnych powtórzeń, które odbijają się na przejrzystości wywodów. Wynika to zapewne z niezupełnie szczęśliwego podziału na rozdziały.

JAN BASZKIEWICZ (Warszawa)

Stanisław Roman, *Przywileje nieszawskie*, Polska Akad. Nauk, Komitet Nauk Prawnych. Studia nad historią państwa i prawa, S. II, t. VII, Wrocław 1957, s. 204.

Kiedy bierzemy do ręki jakąś pracę naukową, to zasadniczym pytaniem, jakie nam się nasuwa, jest: czy i w jakiej mierze został osiągnięty w niej cel, jaki sobie wytknięto przy jej podejmowaniu. W danym razie chodzi w omawianej pracy nie-

³⁸ Jan z Paryża, *Tractatus de potestate regia et papali*, ed. M. Goldast, *Monarchia S. Romani Imperii*, t. II, Francofordiae 1614, s. 140.

³⁹ Por. np. R. Most, *Der Reichsgedanke des Lupo von Bebenburg*, Dtsch. Archiv f. Gesch. d. Mittelalters, IV, 1941, s. 445 i n., Fr. A. von der Heydte, *Die Geburtsstunde...*, s. 117, i n.

⁴⁰ Por. np. Comm. in Digestum Vetus, Ia, ed. Lyon 1535, f. 140 v.

⁴¹ Por. np. Comm. in Iam Digesti Novi, ed. cit., ff. 45, 98, 156; super Iam Codicis, ed. cit., f. 129.

wątpliwie o rozstrzygnięcie pewnej zasadniczej kontrowersji, jaka zaznaczyła się w dotychczasowych badaniach nad ustawodawstwem „nieszawskim“, a polegającej na tym, że według przeważającej opinii było ono źródłem i podstawą, z których wyrósł parlamentaryzm polski i przewaga stanu szlacheckiego, według zaś innego poglądu, reprezentowanego przez St. Kutrzebę, ustawodawstwo to nie miało żadnego przełomowego znaczenia, gdyż było ono w zasadzie potwierdzeniem już dawniej powstałych urzędzeń. Na dalszym miejscu wstępnych uwag do pracy tej czytamy wprawdzie (s. 8), że głównymi zagadnieniami, na których autor zamierza skupić swą uwagę, będą pytania „jak cały kompleks przywilejów nieszawskich powstał, z jakich elementów się składał i jakim celom służył“ — ale chodzi tu tylko o zaznaczenie, iż nie jest zamiarem autora wchodzenie we wszystkie szczegóły, jakie z tymi przywilejami się wiąże. Teoretycznie takie ograniczenie zakresu badania jest łatwe, w praktyce jednak nastęca ono pewne trudności i nie zawsze da się celowo i z pożytkiem zastosować, jak to jeszcze dalej zobaczymy.

Słusznie niewątpliwie postąpił autor włączając do tych przywilejów nieszawskich wszystkie te akty, które pozostają w związku z akcją szlachty, rozwiniętą podczas pospolitego ruszenia z początkiem wojny trzynastoletniej z Zakonem krzyżackim, zapoczątkowaną przywilejem cerekwickim, a zakończoną właściwie dopiero na zatwierdzeniu ogólnego przywileju przez Jana Olbrachta na sejmie piotrkowskim w r. 1496.

Zagadnienie, czy akty te nazywać statutami, czy przywilejami, autor rozstrzygnął w ten sposób, że dla tej pracy zdecydował się na tę ostatnią nazwę ze względu na to, iż zajmuje się on w niej głównie znaczeniem, jakie te akty miały dla zapewnienia szlachcie uprzywilejowanego stanowiska w stosunku do innych stanów. Trzeba się z tym poglądem autora pogodzić, a to choćby ze względu na to, że dotychczas w nauce naszej nie zostało dokładniej sprecyzowane, co należy rozumieć przez przywilej, a co przez statut.

Praca ta dzieli się na dwie zasadnicze części, z których pierwsza ma charakter źródłoznawczy i zajmuje się poszczególnymi przekazami odnośnych aktów i ich wzajemnymi stosunkami, druga zaś jest poświęcona specjalnemu rozpatrzeniu znaczenia tego ustawodawstwa. Nie byłoby celowe podawać tu obszerniejszego streszczenia wywodów autora. Przypomnijmy więc tylko najzwyczajniej, że w 7 rozdziałach części pierwszej zajął on się najpierw historią badań źródłoznawczych nad przywilejami nieszawskimi, poczynając od J. Lelewela aż po A. Kłodzińskiego i W. Hejnosza, następnie zaś omówił przekazy tych przywilejów, jakimi dzisiaj rozporządzamy. Tu można podnieść pewne zastrzeżenie co do słuszności stanowiska autora, kiedy na odróżnienie poszczególnych przywilejów (s. 23), jak np. cerekwickiego od nieszawskich używa on terminu: redakcja. Zdaje się bowiem, że w tych wypadkach chodzi nie tyle o odmienne redakcje tego samego przywileju, ile raczej o całkowicie odrębne, niezależne (formalnie) od siebie przywileje. Dalsze uwagi poświęcone zostały wyjaśnieniu stosunku, jaki zachodzi między redakcją przywileju dla Małopolski i Wielkopolski, przy czym autor dochodzi do stwierdzenia pierwszeństwa czasowego przywileju małopolskiego. Jednakże nie całkiem można tu podzielić zapatrywanie autora (s. 34), „że datyienne zachowanych odpisów dzielnicowych przywilejów nieszawskich nie mogą być miarodajne dla ustalenia ich pierwszeństwa“. Jeżeli bowiem nie nasuwają się wątpliwości co do prawidłowego wypisania tych dat, to chyba winny one być wzięte pod uwagę jako najbardziej miarodajny współczynnik przy rozstrzyganiu tego rodzaju kwestii.

W dalszych rozważaniach, poświęconych przywilejom dzielnicowym, zajął się autor rozpatrzeniem zagadnienia wielości ekspedycji tych przywilejów oraz sprawą

pierwowzoru przywileju powszechnego. W tych wywodach zwraca uwagę m. in. taka wypowiedź, na którą trudno się bez zastrzeżeń zgodzić (s. 50): „Jeśli weźmiemy teraz pod uwagę, że Bobrzyński uprawdopodobnił istnienie co najmniej dwu oryginalnych, nieco się tylko różniących stylizacją przywilejów dzielnicowych małopolskich, to możliwość istnienia dwu lub więcej oryginalnych, a trochę różnych przywilejów dzielnicowych wielkopolskich na podstawie powyższych rozważań nie powinna chyba budzić wątpliwości“. Natomiast nie budzą zastrzeżeń dalsze uwagi, dotyczące najpierw przywilejów partykularnych, opartych na głównych przywilejach dzielnicowych (małopolskim i wielkopolskim), i dalej omawiające stosunek przywileju powszechnego do wielkopolskiego oraz czas powstania tego pierwszego.

Zgodzić się też trzeba z autorem, kiedy mówi (s. 61), że „najbardziej interesującym, ale i najbardziej zawiłym zagadnieniem ustawodawstwa nieszawskiego jest chyba sprawa przekazu zwanego petytami opockimi. Po krytycznym rozpatrzeniu dotychczasowych poglądów na ten zabytek prawny dochodzi autor w dość przekonujących wywodach do stwierdzenia, że tzw. petyta opockie były początkowo instrukcją, wydaną pełnomocnikiem szlachty małopolskiej udającym się do króla w sprawie uzyskania przywileju. Gdy ta instrukcja uzyskała zatwierdzenie królewskie, stała się statutem, a w dalszym rozwoju sprawy pierwowzorem, czy — jak mówi autor (s. 83) — „namiastką przywileju nieszawskiego“. Większego znaczenia nabrały te „statuty opockie“ przez zamieszczenie ich w pierwszym drukowanym zbiorze polskiego prawa ziemskiego tzw. Syntagmatach. Jednakże przywilej powszechny, zatwierdzony na sejmie w 1496 r., oparty został nie na tych statutach, lecz na wielkopolskim przywileju nieszawskim, a to ze względu na to — jak słusznie autor przyjmuje, — że zawierał on tak doniosły artykuł 33, postanawiający, że bez zgody sejmików król nie może ani zwoływać pospolitego ruszenia, ani też wydawać nowych konstytucji. Końcowe uwagi tej pierwszej części pracy zostały poświęcone przywilejowi cerekwickiemu, najwcześniejszemu z aktów omawianego tu ustawodawstwa nieszawskiego. Autor przyjmuje za pewne, że przywilej ten został skasowany, że jednakże posłużył on za źródło dla statutów opockich, a przez nie także dla dalszych przywilejów nieszawskich.

W części drugiej pracy zajął się autor najpierw układem sił społeczno-politycznych w Polsce około połowy XV w., słusznie zaznaczając na wstępie, że już w tym czasie stan szlachecki uzyskał przewagę nad innymi stanami, tj. mieszczaństwem, które — złożone w przeważnej mierze (górne warstwy) z elementów etnicznie obcych — nie zdobyło należytego rozwoju ekonomicznego, tudzież chłopstwem, którego zależność feudalna coraz bardziej się wzmagała, pozbawiając je wszelkiego wpływu politycznego. Stan szlachecki nie przedstawia się jednakże całkiem jednolicie, gdyż charakteryzuje go nie tylko różnorodność sytuacji majątkowej, lecz — zdaniem autora — także prawnej (s. 93). To ostatnie twierdzenie wymaga niewątpliwie bliższego uzasadnienia wobec przyjmowanej dotąd powszechnie opinii o równości prawnego stanowiska ogółu szlachty polskiej („szlachcic na zagrodzie“...). Nie można też bez zastrzeżeń przyjąć dalszej uwagi autora o tym, że rycerstwo było w tym czasie (połowa XV w.!) „mało jeszcze okrzepnięte i nie posiadające w pełni świadomości odrębnych swych interesów, pozbawione formy prawnej wzajemnego komunikowania się i konkretyzowania wspólnego programu działania“. Najpierw bowiem następują tu wątpliwości, czy można w tym czasie mówić jeszcze o „rycerstwie“ jako elemencie stanowo wyodrębnionym od szlachty, chociażby nawet „możnej“. A dalej nie można też zgodzić się z dalszym twierdzeniem o braku „formy prawnej wzajemnego komunikowania się rycerstwa“, bo przecież

znana jest dobrze w tym czasie instytucja konfederacji (której znaczenia ustrojowego na ogół nie docenia się)¹, dostępna — jak wiadomo — całemu ogółowi szlachty, dalej istnieją w tym czasie wszelkiego rodzaju zjazdy i sejmiki, a w końcu — i co może najważniejsze — istnieją „koła braterskie“, formowane podczas pospolitego ruszenia szlachty, na których rolę i znaczenie zbyt mało zwracano uwagi w dotychczasowej literaturze, a które właśnie w dojściu do skutku — zwłaszcza zaś w zainicjowaniu — ustawodawstwa nieszawskiego odegrały zapewne decydującą rolę.

Idąc zbyt pochopnie za poglądami nowszej literatury autor przejawia niewątpliwie antagonizm między ogółem szlachty a grupą możnowładców (co zresztą nie bardzo godzi się z poglądem wypowiedzianym na s. 93 o współdziałaniu możnowładztwa z ogółem rycerstwa), skutkiem czego utrudnił sobie właściwą ocenę wydarzeń związanych z omawianą tu akcją zdobywania przywilejów nieszawskich (o czym jeszcze obszerniej na dalszym miejscu). Że bowiem akcja ta miała na celu głównie powiększenie uprawnień ogółu szlachty wobec króla, czyli inaczej mówiąc ograniczenie praw króla, to chyba nie może ulegać wątpliwości. A że przez przyznanie decydującej roli w najważniejszych dla państwa sprawach ogólnoszlacheckich sejmikom została umniejszona częściowo dotychczasowa rola możnowładztwa, przede wszystkim jako członków rady królewskiej, to inna sprawa, stanowiąca niejako „uboczną“ korzyść ogółu szlachty.

W dalszych rozważaniach o roli artykułu o sejmikach z przywilejów nieszawskich daje autor najpierw krytyczny przegląd dotychczasowej literatury, poczynając od J. Bobrzyńskiego. Incydentalnie niejako zajął się tu autor również przedstawieniem poglądów na zagadkową sprawę braku tego artykułu w nieszawskim przywileju dla Małopolski. Po przedstawieniu poglądu tych autorów, którzy przyznawali temu artykułowi większe znaczenie, zajął się autor dalej omówieniem stanowiska odmiennego, reprezentowanego głównie przez R. Hubego i St. Kutrzebę, poświęcając osobną uwagę poglądom J. Siemieńskiego.

Przy formułowaniu własnego poglądu na prawno-ustrojowe znaczenie artykułu o sejmikach staje autor w zasadzie na stanowisku, zajętym przez autora nowego podręcznika „Historia państwa i prawa Polski do połowy XV w.“, powiadając na wstępie (s. 109) nieco frazeologicznie, że „sejmiki były instytucją żywą, która rosła żywiołowo, odpowiadając potrzebom ówczesnych warunków społecznych i politycznych“ — która to wypowiedź ma wyrażać przeciwstawienie się autora metodzie formalno-dogmatycznej, przeważającej jakoby w naszej dawniejszej nauce historii prawa. Przyjmuje tedy autor, że sejmiki miały długi okres rozwojowy i że „formą, z której się wykształciły, były wiece feudalne urzędników i możnowładztwa“. Zdaniem autora, tylko „w teorii (podkr. moje W.H.) wiece były organem doradczym“ i błędne było stanowisko tych, którzy traktowali je jako „radę“. W tych wiecach zaczyna brać udział i zwykłe rycerstwo, „ale tylko w charakterze orszaku możnych panów bądź widzów“ (s. 111). Stopniowo sytuacja się zmienia: „Dawni widzowie powoli zostają dopuszczani do udziału w obradach“. Te zjazdy feudalne stają się sejmami wzgl. sejmikami, odbywanymi przy współudziale szlachty i odgrywają już na przełomie XIV i XV w. dużą rolę w państwie. „Dopuszczona do udziału w zjazdach szlachta — powiada dalej autor (s. 112) — początkowo słaba, z biegiem czasu zdobywa w nich coraz większe znaczenie, przede wszystkim oczy-

¹ Por. W. Hejnosz, *Uwagi o konfederacjach w średniowiecznej Polsce*, Kwart. Histor. r. LI, z. 4, s. 667 i n.

² J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski do połowy XV w.*, Warszawa 1957, s. 445 i n.

wiście w sejmikach partykularnych, gdzie była najliczniejsza". Najlepsze potwierdzenie słuszności takiego poglądu na genezę i znaczenie sejmików widzi autor w tym, „że powstania ich jako wyraźnie odrębnej instytucji prawnej, różnej od wieców, współcześni nie zauważali" (s. 113). W dalszym ciągu autor wskazuje na fakty uczestnictwa w zjazdach państwowych szlachty, co ma stanowić dowód na to, że zjazdy te są już sejmami (walnymi). Na sejmy te i sejmiki przeszły — zdaniem autora — „prostu automatycznie" szerokie kompetencje wieców (s. 116). „Sejmy i sejmiki bowiem, przejmując formę wieców musiały przejąć i związane z tą formą funkcje i kompetencje". Z takim postawieniem sprawy jest tak trudno pogodzić się jak i z następującym zaraz: „Tak rozumiejąc rozwój sejmików nie można w ogóle wysuwać zagadnienia, kiedy sejmiki uzyskiwały prawo decydowania o nowych ustawach i o zwoływaniu pospolitego ruszenia. Te uprawnienia w praktyce od dawna posiadały wiece (podkr. moje W. H.) i zachowały je także wówczas, gdy ze zjazdów urzędniczych przekształciły się w sejmiki". W tym stanie rzeczy nie zdziwi nas ostateczna konkluzja autora, że „art. 33 przywileju nieszwawskiego wielkopolskiego nie był i nie mógł być żadną rewolucyjną zmianą w rozwoju polskiego parlamentaryzmu, przynajmniej o ile chodzi o ściśle prawno-ustrojową stronę tego zagadnienia" (podkr. moje W. H.).

Zanim przejdziemy do dalszych wywodów autora zajmiemy się tu bliżej dotychczasowymi jego uwagami na temat genezy, uprawnień i znaczenia sejmików, jakie powstały na zasadzie ustawodawstwa nieszwawskiego. Otóż nie chcąc wchodzić w szczegóły trzeba najpierw zaznaczyć, że nie można wiązać genetycznie tych sejmików z dawnymi wiecami, a to zarówno ze względu na ich formę, jak i ze względu na ich prawne stanowisko. Pod względem formy zachodzi m. in. ta różnica, że na wiecu przewodniczący najwyższy z obecnych na nim dygnitarzy, o ile nie ma na nim panującego, bo w takim razie przewodnictwo należało do niego. Sejmik zaś — a później sejm — odbywa się pod przewodnictwem swobodnie wybranego przez zebraną na nim szlachtę marszałka, co niewątpliwie ma znaczenie nie tylko formalne. Dalej w sejmiku ma prawo brać udział z prawem równego, decydującego głosu każdy szlachcic danej ziemi, podczas gdy w wiecu uczestniczą w zasadzie tylko wezwani nań dygnitarze czy urzędnicy oraz dostojnicy duchowni z pełnym prawem zabierania głosu. Ale najważniejszą różnicą jest tu niewątpliwie prawne znaczenie głosu uczestnika wiecu, a uczestnika późniejszego sejmiku czy sejmu (izby poselskiej). Tu bowiem z naciskiem trzeba stwierdzić, że autor nie potrafił dostatecznie wykazać, że takiej różnicy nie było, że w szczególności stanowisko wiecu było tylko — jak mówi — „w teorii" doradcze. Rzecz w tym, że nie znajdujemy żadnej podstawy źródłowej, by zgodzić się z taką tezą. W praktyce znaczenie obrad wiecowych mogło być i było zapewne różne, w zależności przede wszystkim od osoby panującego, od którego zależała — najistotniejsza tu chyba — sama inicjatywa zwołania wiecu, którego opinią nie był zresztą prawnie wiązany. A jeżeli chodzi o rolę zwykłej (nieurzędniczej) szlachty na wiecach, to oczywiście nie można przyjąć za uzasadnione powiedzenia autora, że: „Dawni widzowie powoli zostają dopuszczani do udziału w obradach", bo nic się tu nie działo automatycznie i — jak o tym pouczają nas wymownie choćby wydarzenia związane z genezą ustawodawstwa nieszwawskiego — o aktywne, pełnoprawne stanowisko szlachcica na sejmiku (czy sejmie), jak również o decydujące znaczenie tego sejmiku w pewnych ważnych dla państwa i szlachty sprawach trzeba było walczyć i zdobyć takiego stanowiska aktami prawnymi (przywilejami) stwierdzić i utwierdzić. A w końcu trzeba tu jeszcze zaznaczyć, że żadną miarą nie można podzielić zapatrywania autora, jakoby najlepszym sprawdzianem słuszności jego poglądu na genezę i znaczenie sejmików

był fakt, że współcześni „nie zauważali” powstanie ich jako nowej instytucji — i że gdyby ta okoliczność miała stanowić istotnie ten najlepszy sprawdzian, to w takim razie trzeba całkowicie o tej słuszności wątpić, a nawet wyraźnie stwierdzić, że pogląd ten jest mylny. Został on bowiem oparty raczej tylko na pewnych powierzchownych podobieństwach i niedostatecznie dogłębnie przeanalizowanych faktach, których istotne znaczenie było bez wątpienia odmienne, czego potwierdzenie znajdujemy zresztą w opinii znakomitej większości autorów, zagadnieniem tym się zajmujących. A zresztą i w samej pracy znajdujemy poniekąd potwierdzenie naszej oceny stanowiska autora, gdyż czytamy tu (s. 128) m. in. taką wypowiedź: „Trzeba jednak przyznać, iż zagadnienie to wymaga jeszcze dokładnych badań (podkr. moje W. H.), których w niniejszej pracy podejmować nie możemy”. Wypowiedź tę trudno uznać za uzasadnioną, bo przecież właściwym celem tej pracy było rozpatrzenie tych wszystkich zagadnień, które powstają w związku z genezą i znaczeniem sejmików, bez czego nie może być mowy o właściwej ocenie roli ustawodawstwa nieszawskiego. I trudno zgodzić się z konkludującymi wywodami autora, że rola ta polegała tylko na formalnym uznaniu tych kompetencji sejmików, które wykonywały one dotychczas na podstawie zwyczaju.

W zgodzie z takim zasadniczym stanowiskiem autora pozostaje tedy dalsza jego wypowiedź (s. 135), że „w historii sejmików prawdziwy problem stanowi nie sprawa zdobywania przez nie nowych uprawnień, bo te w pełni posiadały na mocy zwyczaju, ale dzieje owego przegrupowania sił wewnątrz sejmików, zakończonego wzmocnieniem znaczenia pospolitej szlachty”. Otóż już wyżej nadmieniliśmy, że autor przecenił — naszym zdaniem — rolę antagonizmu między możnowładztwem i pospolitą szlachtą w dziejach ustawodawstwa nieszawskiego. W każdym razie trzeba tu jeszcze raz zaznaczyć, że odnośne materiały źródłowe nie dają dostatecznej podstawy do stwierdzenia, że rola tego ustawodawstwa „była ... przede wszystkim polityczna” (s. 136), tzn., że polegała na ograniczeniu znaczenia możnowładztwa; nie może bowiem ulegać wątpliwości, iż istotnym celem jego było — jak to stwierdzał już A. Kłodziński — ograniczenie praw króla i że zmniejszenie znaczenia urzędniczego możnowładztwa, zgrupowanego w radzie królewskiej, spowodowane przeniesieniem decyzji w najważniejszych sprawach państwowych na demokratycznie zorganizowane sejmiiki szlacheckie było raczej „ubocznym” rezultatem tego ustawodawstwa.

W ten sposób wypowiadamy tu również nasze stanowisko odnośnie do dalszych wywodów autora, o ile mają one na celu wykazanie znaczenia ustawodawstwa nieszawskiego jako rezultatu walki ogółu szlacheckiego z możnowładztwem. Oczywiście dalecy jesteśmy od negowania istnienia takiego antagonizmu, tylko nie jesteśmy skłonni przyznać mu takiej roli, jaką wyznacza mu autor w danej sprawie. Nie podzielając tedy tego zasadniczego poglądu autora, pragniemy jednak podnieść wartość jego uwag, dotyczących innych postanowień przywilejów nieszawskich, którymi dotychczas niewątpliwie zbyt mało zajmowano się w naszej literaturze. Wypadnie nam tu jednak zwrócić uwagę jeszcze na pewną wypowiedź autora. Oto na s. 157 czytamy, że „jako kontynuacja wieców dygnitarskich sejmik był przede wszystkim zjazdem urzędników. Odbываły się też ciągle jeszcze „conventiones generales”, w których udział szlachty był znikomy albo w ogóle go nie było” (podkr. moje W. H.). Jak wypowiedź tę pogodzić z tym wszystkim, co uprzednio czytaliśmy o początkach sejmików (s. 109 i n.)? — w naszym rozumieniu stanowiska te nie bardzo się ze sobą zgadzają.

Podsumowując nasze uwagi zaznaczamy, że chociaż nie podzielamy zasadniczego poglądu autora, jakoby ustawodawstwo nieszawskie nie miało istotnego znaczenia dla powstania i rozwoju parlamentaryzmu polskiego, to jednak uznajemy w pełni

jego rzetelną zasługę w gruntowniejszym zbadaniu i wyjaśnieniu całego szeregu zagadnień, z ustawodawstwem tym związanych. Dotyczy to w szczególności pierwszej części pracy, przynoszącej w zasadzie pewne uporządkowanie i krytyczne omówienie dotychczasowych wypowiedzi i badań, związanych ze źródłoznawczą stroną problemu. Nie bez wartości są także uwagi, zawarte w części drugiej, gdyż podkreślenie znaczenia przywilejów nieszawskich dla zdemokratyzowania stosunków w życiu politycznym szlachty polskiej w XV i następnych wiekach stanowi cenny wkład w dotychczasowe badania tych zagadnień.

WOJCIECH HEJNOSZ (Toruń)

J. E. Neale, *Elizabeth I. and her Parliaments*. t. I. 1559—1581. London 1953. J. Cape. t. II. 1584—1601. London 1957 J. Cape.

Autor najlepszy dziś znawca dziejów Anglii Elżbiety I.¹, mający ponadto za sobą cenną pracę o genezie i rozwoju parlamentarnej wolności słowa w Anglii², dał szczegółowy obraz przebiegu poszczególnych parlamentów tego okresu, kadencja za kadencją. Pierwszy w pełni chyba wyzyskał archiwa, uwzględnił wszystkie zachowane diariusze. Żywy obraz częściowo tylko potwierdza późniejszą od niego tezę Hintona, jakoby próby ograniczenia parlamentu nie były dopiero polityką Stuartów, lecz datowały się już z ostatnich lat panowania Elżbiety³. Plastycznie natomiast wykazuje rolę królowej jako faktycznego kierownika prac parlamentu, oraz ścieranie się parlamentarnej koncepcji „mieszanej formy państwa” i suwerenności „króla w parlamencie”⁴ z bronionym przez Elżbietę, najczęściej skutecznie, rozumieniem monarszej prerogatywy.

KONSTANTY GRZYBOWSKI (Kraków)

Michael Roberts, *Gustavus Adolphus. A History of Sweden 1611—1632, Volume One. 1611—1626*. London 1953, Longmans.

Dla historii prawa cenny jest obszerny rozdział „*Constitutional Development*”, obok pracy Ahlunda¹, dostępnej w przekładzie niemieckim, najlepsze źródło dla nie znających języka szwedzkiego, górujący nad Ahlundem wyzyskaniem i obfitszej i późniejszej literatury szwedzkiej, oraz bogatszym cytowaniem materiałów archiwalnych. Dla czytelnika polskiego szczególnie interesujące ustępy o wzroście wpływu riksdagu w związku z konfliktem z Zygmuntem III. Cenna analiza karty

¹ *Queen Elizabeth I. The Elizabethan House of Commons*.

² *The Commons Privilege of free Speech in Parliament*. (Tudor Studies ed. R. W. Seton Watson).

³ R. W. Hinton, *The Decline of Parliamentary Government under Elizabeth I. and the early Tudors* (Cambridge Hist. Journal. XIII 2. 1957). Autor oparł swą tezę na argumentach statystycznym: stosunku liczbnym ilości aktów prawodawczych „króla w parlamencie” i „regis soli” pomijając ważność problemów regulowanych przez jedno i drugie.

⁴ Tu słuszna uwaga Hintona, jw., że po *De Republica Anglorum* Smitha (1565) teoria mieszanej formy państwa schodzi na drugi plan i wyraźnie stawiana dopiero przez Jamesa Whitelock w r. 1610.

¹ Nils Ahlund, *Gustav Adolf*. Berlin 1938. Bong. Osobny obszerny rozdział o szwedzkim ustroju stanowym.